

→ Od PIĄTKU TEATR ŚLĄSKI W KATOWICACH

LUDZIE I ICH PROBLEMY SĄ NAJWAŻNIEJSI I KAŻDY Z NAS MOŻE BYĆ KIEDYŚ BEZDOMNY

MARTA ODZIOMEK

↓ Po dwóch dekadach na deski Teatru Śląskiego w Katowicach powraca „Antygonia w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego. Spektakl reżyseruje Filip Gieldon, młody artysta o polskich korzeniach, ale wychowany w Szwecji, który postanowił przyjrzeć się funkcjonowaniu jednostki w społeczeństwie i na jego marginesach.

ROZMOWA Z
FILIPEM GIELDONEM
reżyser

Marta Odziomek: Filipie, długo mieszkałeś w Szwecji. Co sprawdziło cię do Polski?

Filip Gieldon: Zgadza się. Pierwszych 26 lat życia spędziłem w Sztokholmie, gdzie się urodziłem i wychowywałem. Potem przyjechałem do Łodzi studiować reżyserię w tamtejszej filmówce, którą ukończyłem w ubiegłym roku. Od sześciu lat mieszkam w Polsce. Jeszcze w trakcie studiów wyreżyserowałem swój pierwszy spektakl.

Lubisz zdaje się więc zarówno pracę dla filmu, jak i teatru.

- Owszem. Działam równolegle, nie skupiam się wyłącznie na pracy filmowca. Najważniejszy jest dla mnie bowiem sam fakt reżyserowania oraz praca z aktorem. Podczas studiów w szkole filmowej spotkałem bardzo inspirującego mnie reżysera teatralnego Zbigniewa Brzozę. To dzięki niemu trafiłem do tego świata, ponieważ zaprosił mnie kiedyś do współpracy asystenckiej przy reżyserowaniu spektaklu dyplomowego z udziałem studentów. Poza tym, mieszkając i studiując w Łodzi, zacząłem chadzać na spektakle, w szczególności do Teatru im. Jaracza. Oglądałem aktorów, szukałem inspiracji do własnej pracy. Kiedy zaczynałem kręcić swoje filmy, zacząłem zapraszać aktorów łódzkich scen do udziału w nich. Tym sposobem zaprzyjaźniłem się z wieloma utalentowanymi artystami.

Możesz pochwalić się już kilkoma filmami w swoim dorobku...

- Na trzecim roku studiów wyreżyserowałem etiudę pt. „Pocałunek”, która została bardzo dobrze przyjęta na licznych międzynarodowych festiwalach filmowych. Potem był czas na filmy dyplomowe, m.in. dokumentalny obraz pt. „Egzamin dojrzałości” o trzech młodych dziewczyn-



W „Antygonie w Nowym Jorku” grają dojrzały aktorzy, ale jest ona adresowana również do młodzieży

nach, które przystępują do matury nieco później niż ich rówieśniczki z powodu różnych zawirowań życiowych. Następnie wyreżyserowałem fabułę pt. „Luna”, która zdobyła już kilka nagród. Obecnie przygotowuję się do kolejnego filmu, które sfinansuje Studio Munka.

Jakie historie lubisz opowiadać?

- Wszystkie, które bezpośrednio trafiają do widza, dotykają go. W filmach - tak się złożyło - często pokazuję młode dziewczyny i ich zmagania się ze światem. Może dlatego, że za mało jest takich obrazów poświęconych żeńskiej części młodzieży wchodzącej w dorosłość.

W „Antygonie w Nowym Jorku”, którą obecnie reżyseruję w Teatrze Śląskim w Katowicach, grają co prawda w większości dojrzały aktorzy, ale sądzę, że jest ona adresowana również do młodzieży.

Dlaczego?

- Ponieważ problemy bezdomności i alkoholizmu, jakie tutaj poruszamy, dotyczą każdego, niezależnie od wieku, w jakim człowiek się znajduje. Świat się zmienia, ale ludzie wciąż są bardzo wrażliwi. Wydaje mi się, że jest dziś o wiele łatwiej popaść w różne uzależnienia niż kiedyś.

W jaki sposób traktujesz sztukę Ja-

nusza Głowackiego?

- Tekst jest dla mnie bardzo ważną częścią spektaklu. Wiem, że współczesny teatr opiera się w dużej mierze na kreatywności twórców, eksperymentowaniu z formą i treścią, ale ja - póki co - cenię sobie przede wszystkim tekst. Jest dla mnie świętością. Zatem - owszem - skracamy go, ale nie zmieniamy słów ani ich znaczeń.

Jeżeli chodzi o stronę wizualną - umiejscawiamy „Antygonę w Nowym Jorku” tu i teraz. Jej akcja przecieć nie musi dziać się w parku w Ameryce, równie dobrze może zaistnieć taka sytuacja na ławce na ulicy Mariackiej w Katowicach. Poza tym moi bohaterowie nie wyglądają na bezdomnych czy też uzależnionych od alkoholu. Bo przecieć nie zawsze tak jest, że po człowieku od razu poznać, że ma jakiś problem.

Co charakteryzuje twoją pracę jako reżysera?

- Prócz szacunku do tekstu, bliska praca z aktorem na scenie. Lubię też, kiedy mój spektakl czy film bawi widza. Niekoniecznie w sposób, w jaki można bawić się podczas bardzo śmiesznej komedii. Nie sądzę, że tragedia musi koniecznie być smutna. Można opowiadać o przykrych spr-

wach, wykorzystując lżejszą konwencję.

Podsumowując, co jest motywem przewodnim twojej „Antygony w Nowym Jorku”?

- Ludzie i ich problemy. Oni są zawsze dla mnie najważniejsi. Bohaterami spektaklu są ludzie z marginesu społecznego, ale ja ich tak nie traktuję. Nie dzielę tak społeczeństwa. Każdy jest człowiekiem, skądś pochodzi, ma swoją historię do opowiedzenia i własne doświadczenia. A to, że jedni stają się bezdomni, to jest to wypadkowa wielu zdarzeń.

Tekst sztuki jest śmieszny, można się pośmiać, ale nie zapominajmy, że oglądamy ludzi, jakich spotykamy codziennie, przechadzając się ulicami naszych miast. Może przychodzą na ten spektakl, którzy z widzów postanowi pochylić się nad tym problemem? Wierzę, że tak się może stać, bo siła sztuki jest ogromna. Dlatego ją tworzę. 🌟

Rozmawiała Marta Odziomek
Premiera „Antygony w Nowym Jorku” odbędzie się w piątek 18 marca o godz. 19.30. Kolejne pokazy w sobotę i niedzielę. Bilety: 25-35 zł.